

Jerzy Bajda

"Zagadnienia prorodzinnej edukacji seksuologicznej i profilaktyki HIV/AIDS. Materiały dla nauczycieli realizujących proces dydaktyczny", Jerzy Rzepka (red.), Katowice 1996 : [recenzja]

Collectanea Theologica 67/4, 184-191

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

osoba, istota, natura (s. 167), którymi człowiek opisuje tajemnice Boga. Zauważa też, że właściwie poznanie Boga możliwe jest przez miłość. Jego zdaniem określenie „Bóg jest miłością” stanowi najpełniejszą „definicję” Boga. Bóg jest ukryty i poniekąd niepoznawalny, ale ostatecznie daje się poznać przez miłość. Autorowi zatem bliski jest mistyczne poznanie Boga.

Pracę zamyka „Zwięzła bibliografia” (s. 173-179) oraz „Spis treści” (s. 181-182). Bibliografia określona jako zwięzła jest jednak dość bogata. Zawiera podstawowe dokumenty Magisterium Kościoła dotyczące Trójcy Świętej, podręczniki, teksty patrystyczne oraz prace średniowieczne i współczesne.

Książka Michela Corbina jest ważnym głosem w poszukiwaniu nowych ujęć tajemnicy Trójcy Świętej, reprezentuje bowiem mniej znany nurt teologii. Jest to teologia zorientowana apofatycznie, bardziej ostrożna, akcentująca tajemnicę Boga, ale nie negująca możliwości poznania Go. Może być ona ubogacająca i komplementarna dla teologii tradycyjnej.

Na gruncie polskim, w znacznej mierze zdominowanym teologią tomistyczną, książka Michela Corbina może stanowić ważną propozycję. Pozwala widzieć współczesne poszukiwania teologiczne w szerszej perspektywie. Należy zauważyć, że uprawiana przez Corbina teologia w swoich fundamentalnych założeniach nie jest całkowicie nowa. Jak sam autor przyznaje, został on zainspirowany twórczością Karla Bartha. Odwołuje się również do teologicznej myśli Karla Rahnera. Bez wątplenia jednak jego przemyślenia są twórcze i ubogacające. Książka zachęca, a poniekąd nawet zmusza, do rozważania na nowo wielu zagadnień teologii trynitarniej.

ks. Włodzimierz Artyszuk, Paryż

Jerzy Rzepka (red.), *Zagadnienia prorodzinnej edukacji seksuologicznej i profilaktyki HIV/AIDS. Materiały dla nauczycieli realizujących proces dydaktyczny*, Katowice 1996, ss. 208.

Podręcznik jest pracą zbiorową 27 autorów wykładających na Podyplomowym Studium Wychowania Seksualnego przy Samodzielnym Zakładzie Promowania Zdrowia Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. Redaktor, prof. Jerzy Rzepka, twierdzi, że jego troską było obiektywne przedstawienie wyników nauki i, że jego zdaniem, *dzieło nie może być uznane za przepojone elementami laicyzmu względnie biologizmu, erotyki, skrajnego klerykalizmu czy jakichkolwiek stronniczości* (str. 8).

Po uważnym przestudiowaniu książki czytelnik zmuszony jest jednak wyrobić sobie odmienny pogląd. Książka jest zdecydowanie jednostronnie uprofilowana w kierunku biologistycznego seksualizmu ze świadomym wykluczeniem istotnych odniesień do obiektywnego porządku moralnego, jak też do istotnych przesłanek antropologicznych. Zamieszczone na początku artykuły autorów katolickich mają

charakter ozdobników, stwarzających pozory obiektywności i interdyscyplinarności w strukturze dzieła. Artykuły ks. dr Augustyna, ks. prof. Ślipkii i ks. dr Skrzydlewskiego zawierają cenne przesłanki antropologiczno-etyczne, jednakże robią wrażenie „obcego ciała” w ogólnym planie książki. (Artykuł ks. prof. Tischnera niczego merytorycznie nie wnosi poza klimatem zamętu filozoficznego i poczuciem bezradności samej filozofii wobec złożonej problematyki czystości). Cokolwiek zaś pozytywnego zawierają artykuły wymienionych wyżej autorów katolickich, zostaje zdezawuowane, zignorowane i wyśmiane w wypowiedziach różnych specjalistów od „spraw seksu”. Artykuł: dr Goszczyńskiej, przedstawiający godny człowieka pogląd na zagadnienie regulacji poczęć został umieszczony na samym końcu jak „kopciuszek”, po serii artykułów, które naturalną regulację poczęć *a priori* zaliczają do antykoncepcji, wprowadzając programowo pomieszanie pojęć.

Na charakter dzieła rzuca dodatkowe światło fakt selekcji materiałów przeznaczonych do druku. Z informacji umieszczonej po słowie redakcyjnym wynika, że opuszczono wiele materiałów, które mogłyby podważyć jednostronny zachwyt dla ideologii „wychowania seksuologicznego”. Książka jest głęboko tendencyjna, wierna antyrodzinnej ideologii IPPF. Jako taka, jest ona permanentnym kłamstwem, zaprzeczającym idei wyrażonej w tytule: miała być w pracy mowa o wychowaniu „prorodzinnym”; tymczasem temat rodziny w istotnym, to jest antropologicznym znaczeniu w ogóle się nie pojawia. Wtrącane gdzieś wyrażenie „wychowanie prorodzinne” jest pustym hasłem, doczepionym do tekstu celem wprowadzenia w błąd czytelnika. Trawińska, (której artykuły sztucznie dołączono do rozdziału pierwszego), nie podaje definicji rodziny, zajmuje się „rodziną” jedynie pod aspektem transformacji społeczno-kulturowej, a o „wychowaniu prorodzinnym” mówi jedynie pod kątem oceny stopnia realizacji zarządzeń MEN (33 nn.)

Pozostałe rozdziały, których jest w sumie dwanaście, mówią o różnych aspektach „seksu” z pominięciem antropologicznej i personalistycznej interpretacji płciowości. Wiele miejsca zajmuje problematyka bio-zoologiczna i patologiczna, której chce się nadać status „normalności”. Jeżeli jest w książce mowa o jakimś „wychowaniu”, to jest to wychowanie antyrodzinne.

Tematem wiodącym dzieła jest „seks” pojęty jako „resztówka” pozostała po odrzuceniu wszystkiego, co decyduje o ludzkim charakterze płci. Ludzka płciowość zostaje zredukowana do antropologicznie amorficznego i moralnie neutralnego surowca służącego do produkcji przyjemności. Wprawdzie Trawińska uważa, że podobny pogląd jest „obsesją” i głosi, że przysposobienie do życia w rodzinie nie jest wyłącznie wychowaniem do zachowań seksualnych (37), jednakże taki jest w istocie profil dzieła. Całe wychowanie proponowane w pracy jest zdeterminowane dynamiką popędu i mieści się w jego wewnętrznej logice, określonej przez strukturę zawierającą cztery poziomy: potrzebę, apetycję, bodziec (obiekt) i konsumpcję (141, Goszczyńskiej). Człowiek uczy się pewnej sztuki, która jest zaprojektowana w samym instynkcie i uczy się tej sztuki (zachowania seksualnego) podobnie jak zwierzęta (143, Goszczyńskiej). To uczenie się ma charakter pewnego treningu, który obserwuje się u wyższych ssaków. *Mały wychowane bez matki i izolowane od młodzieńczych*

kontaktów rówieśniczych, nie umieją później kopulować (...) Być może jest w tym przestroga (144, G o d l e w s k i).

Prof. J a c z e w s k i usiłuje nadać wychowaniu mimo wszystko rysy humanistyczne (ewentualnie humanitarne): żąda, aby mieć wzgląd na drugą osobę: *Trzeba tak wychowywać, żeby człowiek, który realizuje swój popęd seksualny wbrew interesowi drugiej osoby, miał dyskomfort psychiczny, żeby to nie zapewniało jego pełnej satysfakcji (82, J a c z e w s k i).* W istocie chodzi o niezakłóconą niczym („dyskomfortem psychicznym”) przyjemność pochodzącą z „zaspokojenia popędu”. *I ani kierunek ani sposób zaspokojenia popędu nie ma tu znaczenia” (83, J a c z e w s k i).*

Ten „seks”, do którego wychowuje się człowiek, nie ma istotnego odniesienia do osoby, lecz tylko do „obiekту”; ani do małżeństwa, tylko do „partnerstwa”, ani do miłości, lecz tylko do sztuki wywoływania orgazmu; ani do zrodzenia człowieka, tylko do antykoncepcji, aborcji i sterylizacji, ani do rodziny, tylko do luźnego stada wzorowanego na modelach zoologicznych.

Nie ma w istocie mowy o podstawach antropologicznych życia płciowego, natomiast wiele mówi się o podstawach bio-zoologicznych płciowości. Popęd płciowy jest interpretowany całkowicie biologicznie (79, J a c z e w s k i), choć równocześnie tenże Autor, nie dbając o sprzeczność, głosi, że *popęd seksualny u człowieka współczesnego stracił swój pierwotny biologiczny sens (80), co wiąże z faktem, iż warunki techniczne pozwoliły na ograniczenie urodzin. Człowiek przestał być zależny tylko od sił przyrody i może skutecznie regulować swoją rozrodczość (80 – 81, J a n c z e w s k i).*

Klimat zoologiczny daje znać o sobie ze szczególną siłą w tych tekstach, które nawiązują do K i n s e y a („ojca współczesnej seksuologii” i jego następców (65–66, G o d l e w s k i). Aktywność seksualna jest analizowana czysto mechanicznie i fizjologicznie, pod kątek osiągnięcia satysfakcji. Stąd naczelnym tematem jest zdolność i sztuka orgazmu i współpracującej z nim fantazji (67, G o d l e w s k i). Stosunki przedmażeńskie są oceniane w świetle analogii z zachowaniami seksualnymi zwierząt (68, G o d l e w s k i).

W świetle deterministycznego pojmowania popędu seksualnego pełną aprobatę zyskuje onanizm. J a c z e w s k i twierdzi, że dla młodego człowieka *nie ma innej możliwości rozładowania napięcia (85), przy czym wyśmiewa tych, którzy dostrzegają w onanizmie zło moralne (86). Pochwale onanizmu odpowiada nobilitacja orgazmu: osiągnięcie tej sztuki jest znakiem dojrzałości kobiety (dziewczyny). Dziewczęta wychowane religijnie wykazują pod tym względem niejaki opóźnienia, co w kontekście tezy J a c z e w s k i e g o brzmi jak nagana, zarówno dla ich rzekomej „niedojrzałości” jak i ich religijności (87, J a c z e w s k i).*

Obyczaje seksualne karłowatych szympanсів (bonobo) intrygują seksuologów sugerując pytanie, czy nie należy tam szukać modelu dla ludzkich zachowań seksualnych (92). Z punktu widzenia zoologicznego istotnie można dopatrzeć się wielu podobieństw między ludźmi i zwierzętami. *Nie jesteśmy ich potomkami – czytamy – Mamy jednak wspólnych przodków, a co za tym idzie, wspólne dziedzictwo genetyczne (...). Przedczłowiecze anachronizmy traktować należy jako predyspozycje, upodobania*

i zachowania atawistyczne (92 Strömenger). Autorka nie wyrzeka się jednak możliwości wszelkich więzów łączących ludzi ze zwierzętami: także więzów seksualnych. *Zachowania seksualne nie powinny krzywdzić ani narażać na cierpienie, nie tylko innej istoty ludzkiej, ale także żadnego zwierzęcia. Jeżeli ktoś ma skłonności do sadyzmu i zoofilii, to musi je mitygować. Jeżeli zostaje wykorzystane seksualnie zwierzę duże i silne, może ono nie ponosić przy tym szkody. Jeśli jednak jest to zwierzę małe, praktyki takie mogą być dla niego bolesne i okrutne, powodując śmierć w cierpieniach. Do tego nie wolno dopuszczać, a taka anomalia powinna być przedmiotem intensywnej terapii, np. przez zaproponowanie jakiegoś substytutu, nieożywionej namiastki* (93, Strömenger).

Z faktu pewnego podobieństwa między kobietami a samicami bonobo (szympansa karłowatego) dr Beck wyciąga interesujące wnioski. Otóż wspomniane podobieństwo dotyczy zdolności przeżywania orgazmu przez przedstawicielki obu „gatunków”. A wniosek, jaki stąd wyciąga dr Beck, brzmi następująco: *podstawową funkcją popędu seksualnego przestaje być prokreacja, a zaczyna być funkcja więziotwórcza*. To usamodzielnienie się orgazmu miało oznaczać pełne objawienie się popędu seksualnego. Kiedy bowiem istniał *tradycyjnie negatywny stosunek do życia seksualnego z jednoczesnym wychwalaniem macierzyństwa, sytuacja ta prowadziła do tego, że popęd seksualny w ogóle się nie pojawił* (95, Beck). Czy istotnie źródłem kobiecej dumy ma być podobieństwo do samic karłowatego szympansa?

Podejście naturalistyczne, biologistyczne i instrumentalne, wypiera z wykładu całkowicie należny tej tematyce (wychowania prorodzinnego) wymiar moralny. Wszelkie podejście etyczne do problematyki płci jest oceniane jako *negatywny stosunek do życia seksualnego* (Beck) lub jako *obsesja antyseksualna* (Starowicz), także obsesja antymasturbacyjna (tenże, str. 126). Starowicz twierdzi, że *Przez stulecia kultura Zachodu była kulturą wstydu seksualnego*. Obiektywnie patrząc, jest to wyraz pochwały dla tej kultury. Starowicz jednak uważa to za powód do nagany, z czego wynika, że opowiada się za „kulturą” bezwstydu. Twierdzi bowiem: *przez stulecia dominowała antyseksualna obsesja (...) Antymasturbacyjna obsesja utrzymywała się do połowy XX wieku. Niestety obecnie znów zaczęły pojawiać się u nas publikacje stanowiące renesans tej obsesji* (126, Starowicz). Według niego dopiero dzięki „rewolucji seksualnej” po raz pierwszy seks był traktowany jako wartość (126). Starowicz z jest pełen uznania dla islamu, w którym *seks jest dobrem i wartością* (52). Pochwała też erotyzm różnych religii Wschodu, wolny od kryteriów moralnych (52 – 53). Ogólnie biorąc podejście Starowicza do moralności płci jest relatywistyczne, o ile w ogóle nie należy uważać tego podejścia z całkowicie amoralne. Wylicza bowiem szereg modeli normatywnych, ale nie ma w nich miejsca na kryteria i normy moralne (131 – 137). Klasyfikacja zachowań według teorii „seksozofii” nie polega w żadnym razie na ustaleniu relacji do normy moralnej. Starowicz oburza się na tych, którzy zarzucają mu, że jest zwolennikiem „seksozofii permissywnej” i twierdzi, że zarzut podobny pochodzi z „antyseksualnej obsesji” (128). W gruncie rzeczy w swoich nieprecyzyjnych dywagacjach na temat normalności nienormalności nie jest w stanie wyjść poza pozytywistyczne pojęcie normy i w charakterze uniku woli posługiwać się

mglistym pojęciem „typowości”; za co obwinia „galimatias” panujący w świecie norm (134; 137, S t a r o w i c z).

Autorzy automatycznie powołują się na fakt zmian obyczajowych, widząc w nim wygodny pretekst do twierdzenia, że moralność uległa zmianie lub, że w ogóle przestała być aktualna; choć interesujące jest, że ten pochopny wniosek wyciągają głównie w stosunku do moralności płci, zostawiając w spokoju inne dziedziny życia. Według K o z a k i e w i c z a odrzuca się *normę, że życie seksualne należy rozpoczynać dopiero po zawarciu małżeństwa (...)* Upowszechnia się przekonanie, że seks nie wymaga miłości, ani małżeństwa, że nawet przelotny związek może dostarczyć przyjemnych, pięknych przeżyć (49, K o z a k i e w i c z). Autor ten, wychowany na marksizmie, nie jest zdolny wyjść poza schemat „kolektyw – jednostka” i dlatego ocenia proces zmian w tych kategoriach: *przejście od moralności kolektywistycznej do indywidualistycznej (...)* Kolektywistyczna to jest taka, w której normy są narzucone w z góry, natomiast w indywidualistycznej każdy człowiek tworzy normy na własny użytek i zgodnie z tym żyje (50, K o z a k i e w i c z).

K o z a k i e w i c z ma podświadomą awersję do norm moralnych, co widać w następującym rozumowaniu. Najpierw cytuje Bolesława L i m a n o w s k i e g o, który pisze: *Nerwowość, która jest klęską współczesnego społeczeństwa cywilizowanego, w znacznej części jest karą za obłudę społeczną w sprawie moralności płciowej*, a następnie daje swoją interpretację: *W tezie Limanowskiego mamy już analogię ze współcześnie brzmiącą tezą o nerwicującym działaniu archaicznych norm moralnych. Normy moralne są przestarzałe, nerwicują ludzi, a nerwicują tym więcej, im bardziej energicznie lansuje się je w teorii, wiedząc z góry, że w praktyce i tak nie będą stosowane* (45). Kiedy L i m a n o w s k i i upatrywał źródło zła w obłudzie (a więc w działaniu sprzecznym z moralnością), to K o z a k i e w i c z winą za nerwicę obarcza same normy moralne. Dlatego robi co może, aby owe normy pozbawić splendoru i powagi, choćby przez doczepienie do nich przydomka „archaiczne”. Żeby więc normy nie były archaiczne, każe człowiekowi, by sam tworzył sobie normy na własny użytek; zapominając, że taka właśnie filozofia normy jest tak stara, jak sam grzech pierworodny. Sam pewnie też *stworzył sobie taką normę*, która pozwala mu swobodnie interpretować zastaną rzeczywistość.

Moralność płci w *Podręczniku* jest oderwana od prawdy o człowieku. W płciowości ludzkiej nie istnieje żadne wewnętrzne przeznaczenie, żaden istotny cel, żaden obiektywny rozsądek dający się rozpoznać jako o rozumny ład dążenia i działania. *Po co więc człowiek prowadzi życie seksualne? Odpowiedź na to jest taka?: po to, ażeby być szczęśliwym, usatysfakcjonowanym, po to, żeby jego higiena psychiczna była realizowana* (81, J a c z e w s k i). Zgodnie z tą tezą *każde zachowanie seksualne, które daje człowiekowi poczucie subiektywnego szczęścia, jest zgodne z celem, czyli jest dopuszczalne i powinno być zaakceptowane* (81). Dodaje jednak, że muszą być pewne ograniczniki (82). Te ograniczniki (jak je nazywa) nie krępują zbyt swobody działania. *Onanizm nie jest patologią (...)* jest to jego osobista sprawa. W ogóle nic nie jest patologiczne ani „dziwaczne”, jeżeli nie szkodzi nikomu (82, J a c z e w s k i).

W ogóle w dziedzinie zachowań seksualnych nie ma nic takiego, co dałoby się zidentyfikować jako przestępstwo, zasługujące na jakąś karę. *Seksualność zdobywa*

sobie coraz większe znaczenie jako uprawniona społecznie forma ekspresji osobowości i istotny składnik relacji między ludźmi. Wiąże się to z wyeksponowaniem roli jednostki, osobowości ludzkiej, jako integralnego nośnika wartości społecznych. Przyjemność seksualna zyskuje tutaj samoistny walor jako uprawniony składnik tej właśnie osobowości. Sankcja karna zaś nie jest skuteczna tam, gdzie chodzi o intymne zachowania będące źródłem przyjemności osób, które je przeżywają (163, F i l a r).

Osobliwie więc przedstawia się pojęcie prawa i rozumienie porządku publicznego, któremu prawo służy. Odrzuca się prawo naturalne, a tym samym moralne podstawy prawa stanowionego. Mówi się tu o rezygnacji z *koncepcji moralistycznej* na rzecz koncepcji wolnościowej. Ta ostatnia koncepcja zakłada, że jedyną wartością, która jest chroniona, jest wolność jednostki (159 – 160, F i l a r). Jedynym przestępstwem byłoby zatem naruszenie cudzej wolności. A jeżeli jedyną wartością jest wolność, to można dojść do wniosku, że jedynym przestępstwem jest prawo, które ogranicza wolność. Stąd prosta droga do anarchii, a przez anarchię – do absolutnej tyranii.

Jeżeli z punktu widzenia prawa (ściślej: nowego projektu prawa karnego) „przestępstwo seksualne” straciło swój kryminologiczny sens (gdyż rzekomo znikła „ofiara” tego przestępstwa), to takie stanowisko jest logiczne jedynie w tym założeniu, że godność osoby, prawa człowieka, prawa rodziny i świętość małżeństwa przestały się liczyć jako składniki dobra wspólnego, wskutek czego nie stanowią już przedmiotu ochrony prawnej. Na tym właśnie polega największe przestępstwo: że teraz w imieniu prawa i pod egidą władzy każdy może niszczyć i deptać najświętsze wartości człowieczeństwa, jako wielkości rzekomo „abstrakcyjne” nieidentyfikowalne.

Oprócz programowej niechęci do moralności, książka charakteryzuje się niewytlumaczoną, a źle skrywaną, awersją do chrześcijaństwa. S c h e l e r nazwały to „resentymentem”, ale jest podejrzenie, że mamy tu do czynienia z czymś głębszym. Nie podoba się na przykład niektórym model Świętej Rodziny (102, P o s p i s z y ł). *Chrześcijaństwo, jeśli chodzi o sprawy seksu, nie jawi się w pozytywnych barwach, jak się to usiłuje przedstawić* (57, S t a r o w i c z). Kościół jest systematycznie oskarżony o ascetyzm antyseksualny (58, S t a r o w i c z), o *antyfeminizm* czyli *obsesje antykobieca* – i to właśnie w związku z kultem Najświętszej Dziewicy! (59) Twierdzi bowiem Starowicz, że *kult Maryi tu nic nie zmienił, bo to był kult dziewicy. Matka dziewica a nie kobieta* (tamże). Trudno zrozumieć przewrotność tej logiki: dziewica, ale nie kobieta; jaką S t a r o w i c z ma definicję kobiety?

Oczywiście pod ostrzałem znalazł się także celibat (tamże). Nie ratuje honoru Kościoła (w oczach S t a r o w i c z a) fakt powstania teologii ciała, gdyż widzi on w tym rezultat rewolucji seksualnej: *nowe postawy wobec spraw seksu zaowocowały również zmianami w podejściu Kościoła katolickiego do spraw seksu i dzięki temu powstała teologia ciała* (!) 126, S t a r o w i c z). Ile razy komentuje opinie ludzi religijnych, odmienne od jego własnych, nie omieszcza podkreślić, że *mają niższe wykształcenie* (127).

S t a r o w i c z uważa Kościół za „odłam”, a w ogóle w chrześcijaństwie widzi *dwa nurty postaw wobec seksu. Jeden nurt mniejszościowy, mniej znaczący, rzadziej występujący, który reprezentuje Chrystus. I tu mówi o łagodności Chrystusa i Jego*

życzliwości dla kobiet. Następnie twierdzi: *Do tego nurtu życzliwego należy np. św. Jan Chryzostom (...). św. Franciszek Salezy (...). W Polsce przedstawicielem tego nurtu łagodnego był np. ks. Twardowski, ks. prof. Tischner... Z kolei drugi to nurt dominujący, rygorystyczny, antyseksualny, który bierze początek od św. Pawła apostoła (...)* 57, S t a r o w i c z). Tu zaczyna długi wykład, w którym daje upust swojej nienawiści do Kościoła za jego *ascetyzm, rygoryzm, rzekomy antyseksualizm* itd. Wszelkie zło minionych wieków zostaje przypisane Kościołowi, za to, że niezmiennie powtarzał za Mojżeszem *nie cudzołóż, a za Chrystusem kto by spojrzal na niewiastę, aby jej pożądać, już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa* (Mt 6,28).

Zastanawia ten dziwny stosunek do Kościoła, człowieka, który deklaruje się jako „wierzący” (59). Może pewne światło na tę zagadkę rzuci jego osobliwe wyznanie zawierające pozornie nieważne wspomnienie z przeszłości: *Pamiętam, jak za czasów komuny redaktor naczelny ITD, gdzie zanosilem cotygodniowe odcinki, powiedział: Teraz pisz o czym chcesz, możesz pisać najbardziej śmiało teksty, bo chciałem dać pstryczka Kościołowi (...). Seks i polityka wzajemnie się łączą* (126 – 29, S t a r o w i c z). Czyżby Starowicz nadal był pisarzem „funkcyjnym”, który także dziś stara się dokuczyć Kościołowi na czyjeś polecenie? Na razie nie rozwiązujemy tej zagadki.

Na tle powyższej filozofii antykoncepcja stanowi żelazny punkt programu edukacji seksualnej i profilaktyki AIDS. Pomimo, iż medycznie i epidemiologicznie najlepszym i najskuteczniejszym sposobem regulacji poczęć jak też wspomnianej profilaktyki jest dziewictwo przed małżeństwem oraz wierność małżeńska (186, G o d l e w s k i), to autorzy boją się, że program wstrzeźliwości nie zostanie zaakceptowany i zalecają prezerwatywę (143, G o d l e w s k i). Jest to kompromis, który nie może być uzasadniony ani naukowo, ani pedagogicznie, dlatego da się wytłumaczyć jedynie programową niechęcią do wszystkiego, co kojarzy się z moralnością.

Oczywiście, próbuje się stworzyć pewną filozofię usprawiedliwiającą praktykę antykoncepcji. Twierdzi się na przykład, że *stosunek przerywany, to jest bardzo naturalne postępowanie kontracepcyjne*, znajduje bowiem wytłumaczenie w filogenezie (podobną praktykę stosują pawiany). Natomiast potępienie tej praktyki *ma charakter kulturowy, ideologiczny, religijny, filozoficzny* – a więc nie liczący się dla pana G o d l e w s k i e g o (184). Po co filozofia? Kiedy się uprawia seks, myślenie nie jest wskazane.

Spotykamy się także z tego typu argumentacją apologetyczną: *Niektórzy mówią, że antykoncepcja jest przeciw naturze. Nie można tak mówić, ponieważ tylko reguluje liczbę potomstwa, a np. ubieranie się czy jazda samochodem też byłaby przeciw naturze* (189, C e k a n s k i). Pozornie to logiczne; tylko jest mała różnica, której C e k a n s k i nie zauważył: że ubieranie się czy jazda samochodem jest czynnością usprawniającą dane natury, w zgodzie z ich wewnętrznym znaczeniem. Natomiast antykoncepcja jest działaniem przekreślającym wewnętrzne znaczenie aktu płciowego (co oczywiście zakłada zgodny z naturą osoby ludzkiej związek między życiem seksualnym a małżeństwem). Tego jednak zwolennicy antykoncepcji nie widzą lub nie chcą widzieć.

Rzeczą niedopuszczalną i absolutnym anachronizmem jest łączenie w jednej kategorii antykoncepcji i aborcji oraz sterylizacji (190–194, C e k a n s k i).

Na osobną uwagę zasługuje temat pornografii (164 – 165, F i l a r). W nowym projekcie Kodeksu dąży się do daleko idącego złagodzenia przepisu karnego dotyczącego pornografii. Kładzie się nacisk na ochronę wolności, to znaczy, że *nie wolno narzucać treści pornograficznych osobie, która sobie tego nie życzy. Złem jest tu „narzucanie”, a nie sama pornografia jako fakt społeczny (publiczny), jako, że nikomu nie udało się udowodnić naukowego związku między pornografią a zachowaniami aspołecznymi* (164, F i l a r). Oczywiście mają być wprowadzone pewne uszczegółowienia w tym ogólnym przepisie.

Interesujące jest jednak coś, co prof. F i l a r powiedział przy okazji omawiania tego problemu. Myślę, że powiedział to od siebie, a nie w *imieniu prawa*, które jako liberalne, nie odwołuje się do racji etycznych. Powiedział mianowicie: *U małoletniego poniżej 15 roku życia mechanizmy poznawania rzeczywistości, oceniania różnicy między dobrem i złem, jeszcze się nie wykształciły. Dlatego też małoletni nie może dysponować na równi z dorosłym tzw. wolnością seksualną (...). Ponadto prezentacje pornograficzne dostarczają mu błędnych informacji na temat życia seksualnego* (165).

Zatem prof. F i l a r jest świadom, że pornografia jest niebezpieczna, że stanowi zagrożenie dla człowieka z dwóch powodów: z powodu wrażliwości odbiorcy na określone bodźce i z powodu przekazu fałszywych informacji na temat życia seksualnego. Jest więc jakaś materia realna, jakaś obiektywna treść przestępstwa, które nie redukuje się do ograniczenia wolności: jest to przekaz błędnych informacji na temat życia seksualnego, a więc przedstawienie spraw płci niezgodne z prawdą – konsekwentnie – niezgodne z należą tym sprawom czcią i poszanowaniem intymności. Oto niemal sedno tego przestępstwa (uwzględniając oczywiście aspekt wrażliwości odbiorcy). I oto niemal sedno P o d r ę c z n i k a, który, potraktowany jako całość, jest zbiorem fałszywych informacji na temat ludzkiego charakteru płci i adekwatnie pojętego wychowania prorodzinnego. Podręcznik ten jest więc osobliwym przykładem naukowej pornografii, co oczywiście dyskwalifikuje jego naukowość i jego przydatność dla dydaktyki i wychowania.

Należy stwierdzić, że dołączenie do Podręcznika rozdziałów pochodzących od teologów nie ratuje w niczym wartości książki. Fałsz jest tym bardziej szkodliwy, im bardziej ukrywa się za zasłoną prawdy. Sutanna nie powinna być używana jako parawan dla osłony intelektualnego bałaganu.

ks. Jerzy Bajda, Warszawa

Ks. Marian B a n a s z a k, *Dar Boży dla Kościoła i Polski. Polskie Seminarium Duchowne w Paryżu 1945-1995*, Paryż-Poznań 1995, ss. 349.

Bogata obecność Polski i wraz z nią Kościoła katolickiego poza granicami kraju ma wiele swych szczególnych przejawów i znaków. Wyrastały one z różnych przesłanek, okoliczności czy decyzji personalnych. Historia prezentuje tu niezwykle